

244
777 622

KAPRAŁA I BRYGADY PIŁSUDSKIEGO

SZCZAPY

POGLĄDY RÓŻNE NA RZECZY ROZMAITE.



WARSZAWA 1917.

WYDAWNICTWO PISMA „RZĄD I WOJSKO”.

Kaprala i Brygady Piłsudskiego

SZCZAPY

poglądy różne na rzeczy rozmaite.

**Kolekcja
Emila Kornasia**



Warszawa 1917.

Wydawnictwo pisma „Rząd i Wojsko“.



CM KEW 313390

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 109 /2011/ CM..

Przedewszystkiem ten kapral już nie jest kapralem, lecz plutonowym, a każdy przyzna, że od Kadrówki jest to w I Br. awans zupełnie normalny. Ale ten mój kochany kapral tak się przyzwyczaił do kapralstwa, że jeszcze dzisiaj bębni w uszy wszystkim.

— Kapral I Brygady Piłsudskiego — jezdem!

A nazywa się Kazik Mondrański przez *on*. Tak ma wypisane w stanie służby. Właściwie jednak zwą go: Szczapa. Kiedy go raz p. Maniuś Dąbrowski zapytał dlaczego go przeważali w plutonie Szczapą, to mu odpowiedział:

— A no, Obywatelu, przyjdźcie do mnie podczas „najdłuższej bitwy“ to wam powiem.

Pan Maniuś Dąbrowski przecież nie przyszedł i Szczapa pozostanie taką tajemnicą, jak owe pierwszobrygadowe: Baryły, Jezuski, Proce, Zabije, Sobaki i inne pogańskie chrzestne imiona. Szczapa jest człowiekiem w świecie obytym, bo trzy razy był ranny, a na każdą ranę przypada mu po parę szpitali we wszystkich krajach monarchji Austrjacko-Węgierskiej. To też Szczapa z Czechami gada po czesku, z Węgrami po węgiersku, z Niemcami po niemiecku. Język zaś jego polski nosi wpływy wszystkich gubernji Królestwa, Lwowa, obydwu Galicji i... pierwszej Brygady. Człowiek taki winien przecież być postępowy. Tymczasem Szczapa jest konserwatywny i to tak dalece, że przy jego latach jest to wprost fenomenalne.

Kukle, Jabłonka, Kamieniucha lub Bolszoje Niedwieźje to dla niego:

— Owa! wam się zdaje, że ta bitwa jest dobra, gdzie dużo narodu położą.

Co teraz, pies wam mordę wylizał, może być ciekawego na „ty“ wojnie, kiedy Warszawę macie wedle zadku. Co to ja frajer jezdem żebym się rozbijał o Czartoryską Górę, a bo co?

Szczapa artystycznie spluwał, zapalał „cienkiego“ i zaczynał młodszych żołnierzy kłuć Łowczówkiem, Konarami i t. d. Przybłagowywał sobie trochę, bo któż w tych rzeczach nie blaguje, ale z opowiadania jego jasno wypływało, że dawniej ta wojna była ciekawsza, bo Warszawa była „wedle przodku“. I od tego zaczynały się wszelkie konserwatywnego Szczapy rozważania, które go napadały zawsze na parę dni przed żołdem. Tuż po żoldzie Szczapę Warszawa nie gnębiła, gdyż rznął w karcięta jak.... Szczapa, bo pod tym względem był przysłowiowy w całym bataljonie.

— Z wami grać, choroby wy cholerne! Czemżeś pokrył ofermo ty! damą?

— Ano damą!

— Ano damą. I jeszcze gadasz, ano damą! Z taką mordą do jatki, to on się damy chyta; trzeba mu było pokryć królem, to by zaraz na zielonej papryce siadł, a teraz to za moje pieniądze może do szpitala jechać. To ty sitwa jeźdeś? Żółta rozpacz jeźdeś, taborycka twoja dusza. „Ano damą“. Szlag by cię trafił, dziadu ty sakramencki. To se schowaj tera króla w nos. Ja ci śmierci nie żaluję, a ty dla sitwy króla pożałowałeś. Wstawaj, idź po fasunek, wstawaj mówię ci bo służba, a uważaj, żeby cię ten prowiantowy kamienicznik na cukrze nie odrutował: taki sam drań jak i ty!“

A to skądinąd uprzejme przemówienie oznacza, że się już nietylko Szczapa zgrał do ostatniego centa i nietylko miał dwie korony długu na następny żold, ale że jeszcze i sitwa Szczapy siadła na zielonej papryce tak, jak powinien był sięść ten, któremu niezręcznie wydana dama była w grze na rękę.

Szczapa jest zły i pewno zaraz zacznie gadać o dawnych, dobrych brygadowych czasach, bo terażniejszość przedstawia mu się niewesoło. Generalne niezadowolenie polity-

czne budzi w nim, jako w konserwatyście demokratyczna „Nowa Reforma“.

— A to ci gazeta, większa od mego koca, a nic w niej nima. Jak ci co wypiszą z Warszawy, to, Bogu przysięgam, niewiadomo czy warjaty tam siedzą, czy w „Nowej Reformie“, czy też tam gdzie tę gazetę czytają. I furt Merwin pisze o II Brygadzie. Całe Karpaty już opisał — taki ci spekulant! A nasz Kaden toby o słomie samej pisał, co jej wcale nima. Niewiadomo za co mu, darmozjadowi, Dziadek jeść w sztabie daje. Druga Brygada! to ci je wojsko prawdziwe, nie obywatelskie; pańskie. Tylko po co oni z tych panów tak często gulasz robią... Do Jezuska brat pisał, że oni tam ciągle krzyczą: „Oddaj szwadron“ i „My chcemy do Królestwa“. Niechby no tak Belinie jaki Pepiczek kazał taki śpas zrobić pod Rokitną... wszystkie konie przedtem by ze śmiechu wyzdychały. A do Królestwa to się tak spieszyli, że nad Styry przyszli. To nic dziwnego... Żelazna Brygada — ciężko maszeruje. Styry—padają— to je polska rzeka, a chorąży to tyż szarża.

Faktycznie jednak, Szczapa ma dużo przyjaciół w drugiej Brygadzie i o żołnierzach twierdzi, że takie same jak nasze tylko ich trzeba przefasonować,—ale pyskować na drugą brygadę musi bo „kapral I Brygady jezdem“.

Czwartego pułku przez długi czas nie uznawał.

— Wicie — alarmuje pluton — ten łapiduch, co u nas był w kompanji i gdzieści pod Urzędowem zginął, to ci w czwartym pułku chorąży jest.

— Ale!

— Nie ale, bom na własne oczy widział; taki sam krzywy pysk ma, jak i miał.

Gdy się zdarzyło, że przybłąkał się jakiś czwartak na teren I Brygady, a Szczapa go dojrzy, to zaraz krzyczy:

— Teee — biskup! Nie podliwaj więcej maciejówki, bo ci i tak na łbie wyrosła.

A sam to tak czwarty pułk „podlewa“, że suchej nitki na nim nie zostawi.;

— Na wojnę idą — to tak musztrę kompanijną kroją, jak sztandowe wojsko. A jak pod Jastkowem tyraljerkę zro-

bili to mi Śmigły powiedział: „Szczapa, nie śmiecie się tak głośno, bo nie słyhać skąd moskale strzelają“. Jakżem się nie miałem śmiać! Kapral pierwszej brygady jezdem, to mi tyraljerka nie uczona.

Jest i przyczyna Jastkowa: musztra formalna.

— Jak ci zrobili tyraljerkę, to co jeden od drugiego przeczas ma wziąć, to oni kryją na siebie — takie ci równanie zrobili, że sobie strzelali w plecy. Może nie? Sami moskale nie daliby rady tyle strat zmajstrować. Ja to zawsze mówię, że żadnej musztry na wojnie być nie powinno. Ale — nagle urywa Szczapa, -- niech tam ksiądz biskup Bandurski czwartaków ma w swojej opiece. Wolę ich, niż drugą brygadę. Dostali w skórę to się przyznali, a jak te Januszajtisy gdzie nie potrzeba wleźli, to mówią, że po tych Karpatach to się jeszcze do terenu nie przystosowali. Pater ich mater!

Teraz jednak Szczapa pogodził się zupełnie z czwartym pułkiem, a różne były po temu przyczyny. Przecież jednak i w całym dziurę dojrzy.

— Dziwna rzecz z tymi czwartakami. Każdy ma Dziadka na maciejówce. Ja Dziadka tyle już noszę i wcale go nie pućję, a jaki jest! O! o! jak żywy. A im to zaraz rdzewieje.

Ciekawe jest jednak, że Szczapa nigdy nie pozwalał nic złego powiedzieć na szósty pułk. Kiedy raz ktoś przy nim bez odpowiedniego szacunku odezwał się o szóstym pułku, to Szczapa łagodnie, nie unosząc się perswaduje.

— Stuliłbyś pysk, kozi synu!

— Szczapa! — przecież te szóstaki to nie pierwsza Brygada.

— Niby nie, ale przecież zawsze to: nasza kadra; taka druga, na hipcika. Skąd ci teraz uzupełnienie przyjdzie, kiedy wszystko pakują do IV Brygady, którą nam na złość robią, żeby oni mieli trzy, a my jedną. Z Warszawy Dziadek żadnego baonu nie chce. Jak zobaczył pierwszy to powiedział: „Nie frajer już jezdem. Pisali bez rok cały, że tyle manszaftu mają, a przyprowadzili same szarże“. Jak dali Dziadkowi spis szarż do zatwierdzenia, to Dziadek mówi: „Wicz! poproście no Szefa“. Przychodzi Szef, a Dziadek mu mówi: „Józef, wyście od szarż specjalista. Rozejrzyjcie się no w tem“, Szef

poszedł, czyta, patrzy i woła: „Ludwik!“ Kapitan Ludwik hersteluje spis, a w głowie mu się kręci. „Cóż — mówi SzeF — nie damy rady! — Nie damy, Obywatelu SzeFie!“ Idzie SzeF do Dziadka: „Obywatelu Komendancie, proszę posłusznie o dymisję“. Dziadek spojrzal na SzeFa i mówi: „Powoli, JózeF, powoli, przecież Wy — mówi — nie jesteście Zagórski żebyście od rzeczy mówili. A na dymisję przyjdzie czas — nie martwcie się. Co się stało?“

Obywatelu Komendancie—powiada ze sztelungiem SzeF, bo SzeF wszystko lubi ze sztelungiem — prosiłem o dymisję dlatego, że szef sztabu I Brygady Piłsudskiego jezdem i mam prawo znać się na wszelkiej organizacji wszystkich armji, a ten warszawski baon, to ma jakąś, przypuszczać należy jedynie sjamską organizację. *Cały baon liczy ludzi 329 razem z tem co po drodze się rozsiało. A na to mamy komendanta baonu i 2 adjutantów — pieszego i konnego, bataljonowego szefa sztabu o dwu adjutantach i trzech konnych ordynansach, trzech kompanijnych, 12 komendantów plutonów. tyleż ich zastępców bez funkcji. Oprócz sekcyjnych i podoficerów za frontem w nadmiernej liczbie, każdy pluton ma sierżanta prowiantowego...

— A to sobie, obywatelu JózeFie, róbcie co chcecie, ja i tak mam dużo roboty.

SzeF poszedł do siebie i myśli: Dobrze jest Dziadkowi mówić — „róbcie sobie co chcecie“, jak ma szefa sztabu, a ja szefa nie mam. Co ja, nieszczęśliwy szef, z temi warszawskimi generałami będę robił. Chyba dać Śmigłemu. Hm... Nie takie to proste. Zaraz przyjdzie Berbecki i będzie miał pretensję... Dać znowu ten bataljon Berbeckiemu, to Śmigły się nie zmartwi, bo sobie i bez tego poradzi, ale znowu przyjdzie Ryś i powie: „Cóż to, po tylu latach służby mam być od macochy? Prawda, niby nie jestem taki strasznie zuchowaty, ale zato spokojniejszy i pewniejszy i też muszę mieć uzupełnienie.“ Najlepiej dać każdemu kompanję i nięch się cieszą. — Tak zrobił.

W trakcie tego opowiadania jeden z żołnierzy Szczapy, który przybył z warszawskim bataljonem, dziwił się niepomier- nie, a wyraźnie.

— No cóżes gębę rozdziawił, może nie tak było? A szósty pułk i bez tego całego kramu daje ludzi, byle się jeno gdzie blisko znalazł Brygady. Możem nie słyszał na własne uszy, jak kapitan Bukacki meldował Śmigłemu pod Wólką: „Zabity jeden, 16 rannych, ogółem przybyło 38“. Skądby się wzięli pod Wólką, jak nie z szóstego pułku?

Szczapa wogóle nie lubi rozmów wszczynanych o 6 pułku, bo pułk ten ma na sumieniu. Rzecz się tak w świetle bezstronnem przedstawia: Tuż po bitwie pod Kamieniuchą Szczapa zginął z plutonu na całe 3 dni. Kiedy się komendant plutonu zaczął o Szczapę dopytywać poinformowano go, że się znajdzie, bo sitwie zostawił plecak, chlebak i zapowiedział:

— Niech was ręka i noga boska broni, żeby mi który co dołożył, bo tak mordę skuję, że no.

Ale po 3 dniach wrócił. Podporucznik go oczywiście pyta: „Szczapa, gdzie byliście przez trzy dni?”

— Ob. podporuczniku przecież żadnej bitwy nie było.

— Co to za odpowiedzi?

— W 6 pułku byłem.

— Co? Kapral? Dezercja?

— Ob. podporuczniku, dyc spojrzycie!

Dopiero teraz podporucznik przyjrzał się Szczapie. Bu-ciaki na nim nowe, cały mundur na wzrost też nowy, a owijki nowomodne na haczyki. Do dziś nosi te owijki koloru seledynowego. Podporucznik odwrócił się i poszedł, bo przecież nawet major nie potrafi się śmiać z groźną miną.

Zresztą, Szczapie nic złego żaden oficer nie zrobiłby, bo kapral Szczapa położył dla pierwszej Brygady zastługę pierwszorzędną, co wyjaśnia wypadek następujący: Pewnego razu przy wydawaniu wieczornej kawy, chlupnęło coś w menażce Szczapy, który z wielkiem zdziwieniem wyciągnął z menażki chustkę. Zdziwienie wkrótce zmieniło się na tryumf, bo wystraszony kucharz dolał mu dwie „kochle“ kawy, za co mu Szczapa podziękował: „poczekaj! psi synu!“ I ucieszony, że może zgnębić kogoś z rodu taborytów, pomijając drogę służbową staje przed Komendantem bataljonu, trzymając lżawą chustkę w dwu palcach:

— Ob. kapitanie! kapral Szczapa melduję posłusznie, że znalazłem w kawie tę chustkę!

— Kłamiecie, Szczapa!

— Przecież ob. kapitan nie jest za przeproszeniem sierżant prowiantowy, żebym mu kłamał.

— Kłamiecie Szczapa, bo to, co w ręce trzymacie to jest szalik.

— Szalik! Bogu przysięgam, ob. kapitanie, że szalik! — zawołał uradowany Szczapa.

— A widzicie.

Kapitan zasalutował, a Szczapa widząc, że nic z pogněbienia kucharzy nie będzie głosi urzędowo:

— Ob. Kapitanie, kapral Szczapa, ma posłuszną prośbę od całego plutonu.

— Gadajcie, byle prędko.

— Ob. kapitanie proszę posłusznie, żebyśmy fasowali kawę osobno i szaliki osobno...—

Kapitan w śmiech:

— Niech was Szczapa djabli! — to się zrobi.

Szczapa, który się z kapitanem znał oddawna na odchodnym mówi już prywatnie:

— Ob. kapitanie, co będzie z tym papierosem oficerskim, co mi go ob. kapitan wczoraj obiecał?

— Przecież ja was Szczapa wczoraj nie widziałem.

A swoją drogą kapitan sięgnął do kieszeni i otworzył papierośnicę. Trzeba widzieć jak Szczapa bierze papierosa. Dotyka jednego, a reszta lgnie do jego palców, jak opiłki do magnesu.

— Dobry chwyt macie Szczapa!

— Kapral I Brygady Piłsudskiego jezdem, ob. kapitanie— I już Szczapy niema.

Każdy, kto był w I Brygadzie przyzna, że poza sporadycznymi wypadkami, fasował szaliki bez kawy, a to jest za sługą kaprala Szczapy.

Znamy więc stosunek Szczapy do Legionów, do poszczególnych nawet pułków, wiemy, jak potrafi pokonferować z oficerami w sprawach służbowych,—ale jaki jest jego stosunek do I Brygady?

Przedewszystkiem sztab. Otóż tej jednostki organizacyjnej Szczapa wcale nie rozumie. Kiedy zobaczy kapitana Wicza lub Ludwika, robi „ztellung“. Nie z musu bynajmniej, ale że to też przecież I Brygada: swoi ludzie. Wie, że Ludwik, jak miał bataljon, to był morowiec, ale go wsadzili do sztabu. Ma do kapitana Ludwika jakąś nieświadomą pretensję, że ze sztabu nie ucieknie. Czego tam jego, Szczapy nie wsadzą? Wiedzą, że „znoguje“. Praca sztabu jest ukryta dla niego, a nikt mu nie wytłómaczy, że sztab musi konno jeździć, kiedy nie jest u Beliny. O szefie opowiada, że: „nasyпали piasku, to ci pierwszoklasny morus. Ta on był ze mną pod Łowczówkiem i wytrzymał! Jakżem mu meldunek przyniósł, to się pyta: „Jakże tam z ładunkami?“, a ja mu na to: „byle tylko papierosy były“. „Kiedy, powiada Szef, tak teraz dużo myślę, że sam wszystkie wypaliłem, ale wszystko jedno..., macie!“ Wyjął ci z gęby dywizjonerowi cygaro i dał mi. Cała izba ich tam była. Same dywizjonery. I o żołnierza dba. Jak miałem już iść, to powiada: „a urwijcie no, cygaro z końca“. Ale ja już bez tego to samo zrobiłem; co tam po lada austryjaku będę palił. Kapral Piłsudskiego jezdem.

Natomiast kiedy się Szczapa zaprzyjaźnił z Komendantem, trudno dociec. Sam słyszałem jak Szczapa pokłóciwszy się z sierżantem prowiantowym o rum, wrzeszczał:

— Poczekaj, kamieniczniku, poczekaj! Myślisz, że nijakiego sądu na was niema. Do samego Dziadka trafię, — lubi on was, lubi.

Musiła pomiędzy Komendantem i Szczapą być jakaś rozmowa, skoro on wie, że Komendant sierżantów prowiantowych lubi. Szkoda tylko, że o swoich stosunkach z Komendantem mówi bez ściślejszego określenia miejsca i daty, a powołuje się zawsze na ludzi z pod Łowczówka, Anielina, Konar — i przeważnie nieboszczyków.

Po za piechotą nie uznaje innego rodzaju broni. O saperach i ich siekierkach taką piosnkę po całej Brygadzie puścił, że podobno sam Komendant nie wiedział co robić. Nie mógł pozwolić na śpiewanie piosenki, bo mu szkoda było saperów, a z drugiej strony szkoda mu było piosenki. Co Szczapa wygadywał o ułanach i artylerji wymieniać nie chcę,

a co głosił o prowianturze i taborach tego powtórzyć doprawdy, doprawdy nie mogę.

Dla Szczapy w Brygadzie poszczególnie były: dziady karmelickie, austriackie, sakramenckie, i tylko dziady. Taborzyckie dusze, psie, kozie i rozmaite syny, oferny, rekrucokie uszy. Były tam pyski, które należało za wszelką cenę skuć, przefasonować, polakierować albo wyfasować na nowo. Były mordy, w które koniecznie trzeba bić, jak w kaczą szyję, a wjeżdżać na nie trzeba z taką paradą jak do jakich Kielc. Były tam szczęki, które Szczapie tylko zlekka przypominały Durskiego, Zagórskiego, Lewartowskiego, Sikorskiego i innych dygnitarzy z sąsiedztwa. W szczęki te należało bębnić tak, aby zęby czwórkami od przodu odpadały w lewo. To wszystko prawda; ale przytem *cała* I Brygada była dla Szczapy bez zarzutu, a w chwili obecnej jest świętem tabu, o które zawadzić nikomu nie radzę, kto chce mieć cały bębenek w uchu.

Pamiętam, gdy przyjechałem ze szpitala pod Optowę i szedłem lasem do swego bataljonu, to mnie pierwszy powitał Szczapa: „Moje uszanowanie, ob. sierżantowi! Sługa! Skądże to Bozia prowadzi? I spodnie nowe nie *komiczne*. A tu przez ten czas *snapreli* wcale nie było. Hurtem na ob. sierżanta czekają. A granaciki to czasem donoszą. Drobiazgu niema, wszystko z lepszej rodziny. Takie frrr!—na kóleczkach. Jak mu się spodoba to wybuchnie, a jak nie to i tak oko zaprószy. A jak se ob. sierżant z pod Bolszej Miedwiedziuchy poszedł, to teraz przychodzi. To widać *snaprel* był prawosławny, nie amerykański, bo taki neutralny to, nie wynawiając, na siedem miesięcy nie szkodzi. Połazikował se ob. sierżant.

— Szczapa, cóż wy gadacie człowieku? Przecież ja sierżant I Brygady Piłsudskiego jestem. Czy to ja uniem łazikować? W drugiej brygadzie są lepsze łaziki.

Byłem pewny, że dogodzę gustom Szczapy.

— Idźcie ob. sierżancie, idźcie! bo choć większa szarża jeździecie i u porucznika zawsze siedzicie, to was kopytkiem zawadzę. Takich łazików, jak w I Brygadzie to we wszystkich legunach niema.

Przyznać muszę, że mnie to dotknęło, ale cóż robić, kiedy mnie swojemi łazikowemi przygodami Szczapa przekonał. Wziął mi nawet plecak i prowadzi mnie przez okaleczo-

ny, ale mimo tego piękny las do komendy bataljonu opowiadając:

— Łaziki, — te są różne. Największe praktykanty są w I Brygadzie. Bo to cała sztuka w tem, żeby się bez marszruty na nikogo nie narwać. Kanarki nie straszne, bo głupie i do I Brygady nie mają prawa. A nasze, co są, to se sami dla specjalnych poruczeń łazikują. W naszej kompanji jest łazik z II Brygady, który z aresztu z Kozienic uciekł. Ten ci był w samym Budapeszcie w szpitalu, a jak go wysiupali do kadry, to sobie kazał wypisać na marszrucie: Bahnhof Kozienice, a tego bahnhofu wcale nima, bo kolej dojeżdża tylko do Garbatki. To se po całych Węgrach jeździł, w plackomandach pytał, gdzie te Kozienice są. Ale jak się skończyło? Nie zasalutował ci, ułański jego rozum, jakiemuś hauptmanowi i piekło mu jeszcze zrobił i odesłali łazika siupasem z bajonetami do Kozienic. Co się ma tam swój do swego przyznać — to ci on przed Zielińskim łazika z I Brygady udaje. Przy raporcie to mu powiedział: „Obywatelu pułkowniku!” — a on tego nie lubi i zaraz mówi: — „Bałwan jesteś! gdzieś przyszedł? Jo nie jestem pon Brygadjer Piłsudski, żebym był obywatelem. Jo pona Brygadjera Piłsudskiego tak szanuję, jak i ty, a może i więcej, bobym nie potrafił tak w pojedynkę z cywil-bandą wojny ogłaszać jak pon brygadjer, ale to obywatelstwo to mi się niepodoba, a jeszcze gorzej to te P.O.W. co mi pod nosem założył. Głośno to mówię, nie wstydzę się i tu zakazuję to obywatelstwo szerzyć. Choćem sobie trochę u tych austryjaków opinię przez legjony zaszorgał, ale pon oberst jestem, a jak se hopów uzbierom, to se majątek ziemski kupie i będę obywatel. Tymczasem wszystko, gamoniu, co na mnie jest, — jest cesarsko i królewskie, więc pon pułkownik jestem i kwita. To ty bratku nie wiedziałeś, gdzie Kozienice? Dobra, bratku! To se bratku, posiedź tu w areszcie ze trzy miesiące, to się dowiesz! Wszyscy z I Brygady, to mi mówią „pon“, a nie tak jak ty raz pon, raz obywatel. Rozumiesz, bratku!”

No, i czy nie durny łazik? A nasze brygadyjne łaziki, to se inaczej radzą. Ot, naten przykład ja. Przecież to ja byłem w Konstantynopolu; to później ci, co mi zazdrościli,

taką bajdę o mnie puścili, zem się cesarza Wilhelma o Ligę pytał. A ja tych ligów babów to nie cierpię, bo co mi mają jeść dać, to one ze mną furt o Wieniawie gadają. Nie taki on sytny dla mnie, jak dla nich.

Nie zawsze Szczapie można wierzyć, ale kto go tam wie. W jego bladze zawsze dużo prawdy znaleźć można, a zresztą przyznać to trzeba, ciekawie opowiada.

— Jakże tam z tym Konstantynopolem faktycznie było?

— Jak miało być, ob. — —Te-e-e!! Ułan! jakżeś głupi, to się konia zapytaj dokąd jedziesz. Brygada jest dykcja: tu! A dalej nie jedź, bo strzylają, niebezpiecznie. Nie ciebie mi szkoda, ale konia!—O czem to gwarzyliśmy?

— No... o tej podróży do Konstantynopola.

— Recht. Jezdem w szpitalu w Prerau i myślę lazikować, bo to po każdym szpitalu ze dwa, trzy tygodnie lazikuję, ale za to, ob. sierżancie w kadrze dłużej niż do pierwszej marszkompanji nie siedzę, jak Matkę Boską Jerychońską kocham! A bo to ja frajer na gołych deskach spać? W Prerau był taki pepiczek ze mną w jednej kranken-zimrze, który pieczętki robił. Ja mu bombę piwa postawiłem i kazałem pieczętkę zrobić: A.O.K. 2b Abteilung K. u. K. Łazikenkomando.

— Cóż to znaczy te 2b?

— A to żeby było trudniej zgadnąć. Jakem dostał marszrutę ze szpitala do zamelsteli do Dziedzic, to ją wyprałem, bo mnie tego jeden majster z warszawskiego baonu nauczył. Oni tam za moskala paszporty prali, a jak do brygady przyszli, to se stany służby wyprali i powypisywali co im się podobalo. Są tacy z warszawskiego baonu, co się z Oleandrów wywodzą! Wpisałem se na trzy tygodnie urlop do Konstantynopola i w inne jeszcze miejsca und zurück do samej Brygady. A obok pieczętki z A.O.K. tom na złość Stacha Wicza machnął ołówkiem.

— Ale, skądże ta idea do Konstantynopola?

— A bom wyczytał, że pociągi z samego Berlina tyli szmat drogi bez biwaku robią we 24 godziny. To myślę trzeba sprawdzić! Takie podróże, ob. sierżancie kształcą człowieka. Jezdem już na bahnhofie, żandarm marszrutę czyta i pyta, gdzie to A.O.K. teraz się mieści? A ja mu na to bez

krzyku: „A to ty. dziadu austriacki, pepiczek jeźdź? To ty nie wiesz, co Spionengefahr jest, że moje prawo forsicht przy gadaniu jest! — Ale to tak cicho mówię, aby bahnhof-komendant nie usłyszał. Po co mi ma zaraz do marszruty zaglądać? Żandarm aż się trzęsie, oddaje mi marszrutę, — O to tylko chodziło! Pociąg wpada biegiem na stację, jakiś strasznie krótki, a ma wagony tylko dla oficerów i cywilów. Manszaft to se może jechać we wołowym, co to trzęsie jak wózek z ferszlagami. Ale ja nic... Włażę do oficerów, a tam żadnego niema. Rozglądam się, wagon nie wagon, a jakiś anszalt, jak w Białej dla lepszych gości. No i pojechałem.

— Tak odrazu do Konstantynopola?

— Jakże inaczej?

— A „fasowaliście“ coś po drodze?

— Ja nie fasowałem, ale Makenzen, to się po drodze ze mną dzielił.

— Szczapa, nie gadajcie głupstw!

— Ale... co to ob. sierżant słoniowa trąba jest, żebym go bujał, czy co? Jechałem z jakie 7 godzin, a może i więcej, bo spałem, aż tu nagle jakieś Niemcy oficerski wóz znoszą: rozmaite walizki, pakunki kładą dookoła. Patrzą, bahnhof spalony, a na murze coś ci po rusińsku pisze. Zaraz się domyśliłem, że w Serbji jeźdem i że do Turcji jedziemy. Po chwili wali kupa generałów: same Niemcy. Sztab taki fajny, ale mniejszy od naszego, bo nasz się czasem od Kukli do Kolek ciągnie. I prosto do mego wagonu. A ja nic — siedzę. Przychodzi starszy już generał, na kołnierzu ma gałązkę dębową. Spojrzał na moje odznaki i kłania mi się, bo to u Niemców taki zwyczaj, że ten co przyjdzie to się kłania pierwszy. Ja jemu to samo. Siadł kolo mnie, inne generały obsiadają puste miejsca, ale im jakoś ciasno. Wtedy najstarszy mówi do mnie: „Proszę się posunąć!“ Ale! będę mu się posuwał, czy co? Co to ja marszruty nie mam, czy co? I mówię mu, że „Nein!“ On się na mnie patrzy, jak na warjata i pyta się: „Sind sie general?“. A ja mu: „Nein!“ — „Sind sie oficer?“. A ja mu znowu: „Nein!“ — „Was sind sie?“ — „Kapral I Br. Piłsudskiego jeźdem“. Jak się zaczną śmiać! Mnie złość porwała. Cóż to, pies im mordę wylizał,

Durski jezdem, żeby ze mnie zęby szczyrzyć. Był tam który pod Łowczówkiem, żeby się ze mnie miał prawo śmiać. I już miał na nich angrzaf robić, ale mi się w sam czas przypomniał rozkaz Dziadka... Wiecie, sierzancie, ten taki z fasaniem, co go Dziadek na sitwę ze Słowackim wysztyftował, gdzie to taki fajny befel jest, żeby się z honorem nawet na hinterlandzie zachowywać. Myślę, se, co mi z tego... Na ten raz ścierpię... Nie będę robił Dziadkowi wstydu, tembardziej, że mnie zna.. Już i tak Dziadek zły jest na Sikorskiego, że takie rzeczy robi w mundurze, jak jaki cywil-wywłoka. Jedno do drugiego, a na mnie by się skrupiło, jakbym się akurat ze swoją awanturą dołączył. Pater ich mater — powiedziałem — niech się śmieją! I choć nie moje prawo ustępować, alem się posunął i szmat drogi jechaliśmy razem. To samo fasowałem co i Makenzen, bo to on był. A wysiadłem w Konstantynopolu.

— I nie nakryli was, Szczapa?

— Mnie? Trzy razy myślałem, że moja marszruta nogami zadrga. Już „Lapiduch!“ krzyczała. Nasamprzód robi ci naprzeciw mnie defiladę generał niemiecki. Cały złoty i czerwony. Defiluje, niech se defiluje. Nie zasalutowałem mu. Aż tu slysze: Halt!

Odwracam się i pytam: Czego tam?

— Dlaczego nie salutujecie?

Spojrzałem na niego i myślałem, że ze śmichu kitę odwałę. Na łbie to ci ma biskupa, tylko jeszcze wyższego niż szóstaki i bordo koloru, a zwisza mu się rozciapirzone podoficerskie portupe. To ty, myślę, pikelhauby się wstydzisz? Jenerał jezdeś, a prawa na to nie masz. A on na mnie krzyczy, że nie mam dla szarż achłungu. Mówi, że jest von der Golec Pasza. Z gołego paszy, to tylko Turki mogły świętego zrobić, a dla mnie to nie szarża. — Nie krzycz pan, panie ekselencjo, bo ja do tego nie przyzwyczajony jezdem. Same-mu Piłsudskiemu czasem nie salutuję, a nigdy takiego alarmu nie było! — I poszedłem. Uszedłem chyba z pół kilometra i jedno ochło! a tu znowu płynie do mnie hauptman od haubic. Gala mundur na nim. A że to Austrjak na hinterlandzie, więc na takiego odważnego nie można nadepnąć. Zda

leka już ręką robię ćwiczenia, że niby zasalutuję. Takem zasalutował, jak Berbeckiemu, żeby mnie w pysk nie rwał się bić. Aż tu słyszę: „Legioner! Herstellt!“. Masz ci, babo, asekurację artylerji, żebyś ją z błota wyciągała. Z tymi Austryjakami to człowiek i w Konstantynopolu nie pewny. Zherztelowałem i stoję ze sztellungiem. „Sie, legionnar, czemu dwoma palcami salutujesz?“ — a z wymowy widać, że Madziar. „Herr Hauptman — powiadam — melde gehorsamt, że teraz taki befeł wyszedł dla całej armji. Węgry tak chcieli.

— Madziarabo?

— Igen, igen, kapitano.

— A nie powiedział wam irmerszter, dlaczego.

— Dlatego, Herr Hauptman, że armja jest wspólna to i salutunek musi być na sitwę. Jeden palec znaczy Kaizer Franc, a drugi Kiraly Josep. Eljen Kiraly Ferenc Josepl — I poszedłem. Przychodzę na wielki rynek. Gmach tam wielgachny stoi i warta chodzi. Trochę lepiej niż nasza. Zaraz poznałem, że to turecki landszturm. Była 12 niedaleko, więc czekam na zluzowanie. Pewno będzie turecka muzyka. Wartę zluzowali, ale bez muzyki, bo był piątek, a to turecka niedziela. Klnę tych Turków za tę daremną godzinę, a tu idzie już prawdziwy Turek z całym sztabem. Znowu pasza, ale nie goły tylko Enwer-bejowy. Spojrzał na mnie i aż przystanął. Całą chmarą idą do mnie. Pasza, chłop postawny, do szefa naszego podobny, pyta się po niemiecku:

— Z jakiego jezdeś wojska?

— Cóż to — mówię — mnie Adrijanopol wzięli, żebyś mnie tykał? Kapral I Brygady Piłsudskiego jezdem!

Turki jak żydy, rajwach koło mnie zrobiły i szwargocą po swojemu i tylem zrozumiał, że o legunach gadali i za Mickiewicza mnie wzięli. Ścisk się koło mnie zrobił, że Bózego światu nie widać.

A pasza do mnie: „Cóż wy tu młody, dzielny Polaku, porabiacie?“

— Cóż mam robić... *Perakende* teraz jezdem.

Jak ci Turki to usłyszeli, to wam ob. sierzancie powiadam, jakby im kto w kieszeń napluł, tak się cieszyli... Nie

wiedzieli, gdzie mnie posadzić... Jeden mi wmawiał, że ja się z nim jeszcze z Bałkańskiej wojny znam... Przystąpiłem na to. Bawiłem się z nim coś ze dwa tygodnie. I wróciłem do brygady bez żadnego złego trafunku.—To je lazik I Brygady. Zły jezdem może?

— A cóż to znaczy te czarowne „perakande“?

— To jest po turecku: lazik. Tylko u Turków to nic złego. Przyzwyczajeni do tego.

— A skądże wy znacie tureckie słowo?

— Dziadek mnie nauczył... Nie wierzycie ob. sierżancie, to nie wierzycie, żebym tak ani razu osobliwego fasunku na jeden nemen nie wziął więcej niż marną szóstkę, że to wiem od samego Dziadka.

— Dziwne, Szczapa, dziwne, bo Dziadek tureckiego nie zna.

— Nie zna? To może ob. sierżant zna? Dziadek to nie kapitan I Bryg., żeby urlop brał na maturę. Po polsku mówi, bo je Polak, po litwińsku, bo je z Litwy, po niemiecku, bo musi czasem arcyksięciu wielkanocne jaja dać, mochow rozumie, bo się musiał nauczyć, żeby wiedział, co żandarmi do niego mówią, po węgiersku mówi...

— Szczapa, nie blagujcie. Po turecku i po węgiersku Komendant nie mówi.

— To wy sierżant I Br. jeździecie? Do gwiazdki to się tak palicie, jak Durski do rumu, a Dziadka wydziwiacie. Wydziwiacie, wydziwiacie. To już wam nic nie powiem o tem, że Dziadek w Japonji był. Pewno tam po polsku gadał, co? Po polsku?

Szczapa rzucił mój plecak i poszedł. Dotknęłem najdrażliwszej strony kaprała I Br. Piłsudskiego. Z za drzew tylko usłyszałem: „Właśnie, że po japońsku!“

Ponieważ przydzielono mnie wkrótce do P.O.W. więc w tem miejscu powinny się rozważania Szczapy skończyć. Ale ciągnę dalej:

Otóż opowiadał mi jeden ze znajomych podporuczników (z tych nieśmiertelnych), że w czasie tak zwanego w języku służbowym przesilenia w Legionach, Szczapa chodził jak struty. Ludzie go unikali, bo dawniej groził, że będzie bił, ale niko-

go nie ruszył, a teraz to bił i żadnej zapowiedzi nie dawał. Pewnego dnia zrobił zbiórkę sekcji i krzyczy: „Raport“! Jak brygada brygadą nigdy nie było tego w żadnym bataljonie, żeby kapralowi starszy żołnierz raport zdawał.

— Raport, mówię! Kto w tej sekcji rządzi, ja czy Kakszajtis?

Coś ze trzy razy było „wróc“, ale raport wypadł wreszcie dobrze. Szczapa obejrzał sekcję, co trzeba było poprawić, poprawił, gdzie trzeba było dać w kark, dał — i: „spocznij!“..

— Ja tam z wami, dziady, długo gadał nie będę, bo u mnie jest „tak!“, tak! „nie!“ nie! i cztery strony świata. I Brygada jeździeży. Baczność! Następna zbiórka w Krakowie! Rozejść się!

Szczapa przecież został. Spluwał na dziesięć kroków i mrucał.

— Możecie go niewidzieli pod Mołotkowem? To mu się przyjrzyjcie! Też brygady mu się zachciało. Zu kurc, bracie. Pocałuj mnie w nos i mów do mnie: wuju!

Bez sekcji był przez długi czas, ale się pocieszał:

— Łaziki, juchy, zaraz się rozeszli, jak wszy po kocu ale łaziki brygadowe.. Uczone; znajdują się..

W Królestwie został Szczapa plutonowym. Po nominacji, kiedy mu podporucznik wieszował, skarżył się:

— Nie mają nijakiego prawa ze mnie plutonowego robić.. Myślą, że mnie na gwiazdkę wezmą?... Pogadaj do Maja, co powieści pisze... Kapral I Brygady Piłsudskiego jeźdem... Żebym chciał tobym dawno gdzieindziej majorem był, albo szefem sztabu. —

Ale proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie i niekłamną radość, gdy raz usłyszałem na Marszałkowskiej:

— Moje uszanowanie, ob. sierżancie! A dokąd to Bozia prowadzi? Serwus! Wie geht's Kriegskamerad! A szara maciejówka to na warszawskim słonku na ciemny granat zblała i „w górę górę orzeł biały“, bo go na maciejówce nie widać. A sak-palto to grand priks Pariz... Nie tłomaczcie się, bo ja nie Jur jeźdem. Wiem, wiem. I szefa widziałem... Jak

mnie zobaczył — to na drugą stronę poszedł... Wstydzi się... Rozumie, że cywil. Ale niema racji. Taki pieski czas nastał...

Nie martwcie się ob sierzanciel! Zapalcie sobie, ale swego. Ale wróćcie z gwiazdką. Ręka rękę myję — szarża szarżę kryje. Szef, w cywilu, kapitan Zbigniew—taki uczony sztabowiec—cywil; porucznik Krok, pies na służbie, a porządny człowiek po za służbą — cywil, porucznik Wojsznar: dobry chłop tylko czasami narwany, co nad Nidą se fassungstelle Moskali założył -- tego samego. Oni nie dadzą człowiekowi na sierzanciel umrzeć... Zupaka z was nie zrobią!

— Dajcie mi, Szczapa, choć słowo powiedzieć!. Co u was słysząc?

-- Słysząc, słysząc, aż dziurki w nosie od tych fasowanych ryb zatykam!

— Nie! Szczapa! bądźcie choć raz w życiu poważni! Co u was słysząc?

Szczapa nagle spoważniał.

— Co ma być słysząc, ob. sierzanciel! W prawo zwrot na lewej pięcie robię. Jak Matkę Boską Jerychońską kocham!... Rozumiecie... to oni nas uczą... Skaranie boskie... Czy to ja im trzy razy hurra! krzyczałem? Czy ja kiedy mówiłem, że tego nie potrafię, co i oni? A tyraljerka...?! Przecież jest komenda: Kryj się! Słyszał to, kto kiedy? Jak sznaprele biją — to się powiada — pyskiem w ziemię zakop, w nosie nie dłub, a zegarów nie zbieraj... Nawet fabryki pierścionków człowiekowi żalują... Niedoczekanie ich żebym słuchał! Chyba do każdego człowieka z mego plutonu, swego kaprała przydzielią, żeby nas pilnował. Co ci, fajno porcelanowa, do tego, jak ja to zrobię... byłem zrobił... Żeby Dziadek był, toby na takie znęcanie się nie pozwolił. Śmigły też powiedział: pater! mater! i furt ze zmartwienia maluje... 6 godzin na dzień sama musztra formalna! I wszędzie ma być jedno. To ci je niepodległość!.. A bo to oni wiedzą, co to jest niepodległość? Dziadek to wie — każdy bataljon miał niepodległość. 6 bataljonów, a każdy robi inaczej! Bez śpas dziadek taką wolność dawał, czy co? Wiedział, że armję będzie robił, to musi mieć rozmaite fasony. Każdy bataljon ma swoją dobrą flankę: Jest, dzięki Bogu, w czem wybierać.

— Wiecie, Szczapa, myśmy przecież swoi, to sobie możemy w cztery oczy powiedzieć: Niemcy, nie dziady — szkołę dają dobrą!

— Ja się też na nauce rozumię... Nie odrazu kapral byłem, a teraz to mnie plutonowym zrobili... Albo wojna jest, albo wojny nima! Jak wojna jest — to trza tłuc tyraljerkę, choćby od rana do wieczora bez nijakich szandowych świ-drygałek... Tyraljerka to jest formacja luźna, bo każdy se luzem chodzi, swój cel wybiera. Od tego jezdeś obywatel z I Brygady żebyś był samodzielny... Jezdeś kapral na flance — to se wyślij patrolę. Oficer nie od tego, żeby o takich głupstwach myślał. Austriaki za tobą nie nadażyli, nie możesz iść dalej, to se większy dołek wykop, papierosa skręć, pal i czekaj aż nadażą... Idzie zima — to musi być Nida, a nie — to Karasin. To jest wojna I Brygady. Ja poszedłem na wojnę freiwillig, ale na zabawę we sztandowe wojsko to jezdem za stary.

Dalem „staremu“ Szczapie spokój z „nauką“, ale on mi go nie dał.

— Nauka... Co na wojnie nauka może... Uczepił mnie się z P.O.W. taki już ostatni batiar, bo się przechwałką nazywa pod-chorąży — i robi ci mi dziurę w brzuchu nauką. Powiada, że są forpoczty marszowe. Tyli świat obeszedłem, a nigdy w marszu na żadnej forpoczcie nie stałem... A najgorzej mnie zgniewał marszem bojowym, podczas którego palić nie wolno. Pod Sobieszczykami — to może nie był marsz bojowy? Na polowanie szedłem, czy co? Żeby tak miał, jak nie miałem, tobym wszystkie wypalił! A oko te pod-chorąże mają! Gorsze niż ta piła drewniana, Kukiel, co w całym dziurę dojrzy. Mówi, że widzi i obliczy tę linję, co po niej kula leci. Trajektorja się nazywa. Pogadaj, ale nie do mnie! W to i ułan nie uwierzy! A jakem go zapytał, co robi podporucznik, jak ma befel pluton ćwiczyć, a nie chce mu się — to nie wiedział. A sierżant — mówię — od czego? A ćwiczenia sekcjami od czego? — żeby se sierżant odpoczął. Ten pod-chorąży — to filozof! Swieczę zjadł, a po ciemku siedział! Choćżeś i pod-chorąży, a jak do mnie przyjdiesz, to latrynę będziesz kopał! Szlachty u nas — niema.

— Racja, Szczapa, racja...

Nagle Szczapa zauważył na jakiejś wystawie fotografię Komendanta: „O! Dziadek! W Radzie Stanu siedzi... Ja przez dziadka to tej Rady Stanu nie psioczę... Dałbym cały żołd, żeby choć raz usłyszeć, jak Dziadek z tymi cywilami mówi... A bo on z nimi mówi? O czym miałby rozmawiać, kiedy jeden tylko wojskowy jest: ksiązę od milicji, ale to przecież też policja, a Dziadek w tem nie gustuje. Najodważniejszy w Radzie to ten drugi, zapomniałem jak go tam zwał! Ten, wicie, bohater państwowy, co do W.Księcia list napisał! Recht! Łempicki! że też mu jeszcze złotego Tapferkajtu komendant jego, Niemojowski, nie dał. W Radzie Stanu, jak w I Brygadzie: więcej zasług niż szczęścia, a zamiast gwiazdki to sobie uczep moralne zadowolenie z dokonanego czynu i fasuj za to, co chcesz.

— A wy, Szczapa, mówicie, że Radzie Stanu z powodu obecności w niej Komendanta nie dokuczacie... Oj, Szczapa! A trzeba wam wiedzieć, że tam jest trochę ludzi, co bezwzględnie przy nas stoją np. obywalele z C.K.N.

— Tfuu! Dla mnie dwie, trzy czy cztery litery to jest jedno i to samo. Te C.K.N., N.K.N., P.N.N., D.W.N.K.N., L.P.P. — to jest jedno. Czemu to ja nie jezdem I.B.P. tylko I Brygada Piłsudskiego? Bo to szczerze złoto! Klang jest! Solidna firma! Jakbyście ob. sierzancie guldena na menażkę rzucili... A wiecie, wy, co oni wypisują? Koło Dziadka to umieją robić tłok... Taki ci się zakalec koło dziadka z nich zrobił, że ino bagnet wsadzić. A najgorsza to ta babska awangarda z kwiatami i: „Ach!“, „Och!“ Co mają przynieść jakiej kiełbasy, konserwy albo karmelków to ci kwiaty znoszą. A tego nawet kasztanka nie je, furt kicha od samego zapachu. Ale co wypisują?... Ażem się za głowę zlapał. Druga „Nowa Reforma!“ „Gdyby nawet żołnierz polski nie zdążył już dostąpić najwyższego dla żołnierza honoru, nie zdążył przelać swej krwi za ojczyznę...“ — to armja być musi. Dwa dni myślałbym, a tego nie ułożyłbym.

To se z Sikorskim róbcie armję z wątpliwym honorem. Ja z Dziadkiem takiego artykułu nie używam. Co to Dziadek, oberst austriacki jest, żeby zjadł śniadanie i na musztrę po-

jechał a zdaleka przez lornetkę patrzył, czy porucznicy nie sierżantów roboty nie spychają? Do pokojowego wojska — nas nimal Freiwilligi jeźdźmy oba — ale musi być wojna!

Psie krwie, zatracone! Co dziadek wyspekuluje to oni popsują! Kto dał Beselerowi Legjony może nie D.W.N.K.N. L.P.P. i inne C.K.N-y?

— Szczapa, nie krzyczcie tak. Ludzie się za nami oglądają. Zwarjowaliście czy co z tymi swoimi poglądami?

— Ale.. Coś tam u Bethmana Holwega pokręcili nasi, coś tam ta Polska, co sama siebie nie chce gulaszu narobiła, że nie Radzie Stanu nas dali... Krzyczę, bo mnie frybra wołyńska ze złości trzęsie. Bo to było tak...

I Szczapa zaczął opowiadać historję petraktacji o Legjony. Może dlatego, że i ja z I Brygady jestem wydaje mi się, że jest w tem trochę prawdy...

— Dziadek powiedział wyraźnie: „oddajcie Legjony“, a oni: „nie i nie“... A dziadek na to: „Niel to niel. To sobie wojujcie z Czechami, a ja Wam armji nie dam“. Sprzymierzeńcy klarują, że oni mają jeszcze rezerwy i bez polskiego wojska dadzą sobie radę, a Dziadek im na to: „Ale! Czy to ja nie z I Brygady jeźdem. czy co? Ja najlepiej wiem, co wy macie! A wy to z pewnością nie wiecie, ile liczą moje rezerwy peowiackie“ — i poszedł na match futbolowy. Wtedy Beseler myśli: „Źle jest. Rację ma Sikorski, który mówi, że się nie może za mnie z Dziadkiem nawet po polsku dogadać“ i pojechał do Bethmana Holwega. A ten go pyta z góry: „Co tam w Prywislinji?“ — Beseler zrobił minę taką, jak gdyby mu kazali z Warszawy iść i drugi raz Antwepję robić: „Niby wszystko dobrze tylko von Pilsudski nie sztytuje“. „Ach, so! To było do przewidzenia — muszę z nim osobiście pokonferować“. „Kiedy mam Waszą Ekscelencję w Warszawie oczekiwać?“ „W-a-a-as? pies ci mordę wylizal!“ „Wasza ekscelencja jest najtęższą głowa... w Europie... i zrozumie. Von Pilsudski sam se z Brygady do Zakopanego marszrutę wypisał, nie lubi jeździć, jak mu każą... Nie wypada narażać się na odmowę...“ „Schlimm! Czegóż on chce, eigentlich“. „Legionów“. „Recht. Ale nie wszystko jest recht, co jest recht — powiedział von Bismarck. Pilsudskie-

mu się zdaje, że austriackie ministery są od tego, żebym im wymyślał... Jadę do kwatery głównej". Przyjeżdża Holweg do kwatery głównej i spieszy się, żeby nie spóźnić na obiad. Hindenburg go ciągnie na bok: „Holweg! krótko ci powiem, że pracuję już bokami, a trzeba ci wiedzieć, że mam lat 72 i długo nie potrafię“.

— Ale! więc czegoż się feldmarszałek temi swojemi nerwami furt stawia... Es muss noch dauern... Teraz jeszcze ta armja polska“...

— Verflucht noch a mal! Krucifiks noch a mal... Donnerweter... Psza kref czy co? Holweg, cywil jezdeś zatracyony i nie znasz historji wojen... Ostrożnie mit Polackerei! Już ci o Grunwaldzie nic nie mówię, bo te doświadczenia na nic teraz, ale co te warjaty w całej Europie wyrabiali... to jest Schreck! Napoleon pod Samo-Sierrą oczy wytrzeszczał i krzyczał: „Bien! Bien! dłubinoskil“. Sam von Moltke kazał sobie Bartka Mensza pokazać... Czy ty, Holweg myślisz, że te romantyki za 30—40 lat wywietrzeją... Ich weiss etwas von P.O.W-e!

— Właśnie będę o tym z cesarzem mówił...

— — — — —
— — — — —

Dalej zaczęły te D.W.N.K.N., te L.P.P. i inne litery kręcić, tu i owdzie łązikować!

To wszystko przez te C.K.N-y... A teraz co będzie? Mają Włochy swoje bersaljery, to my będziemy mieli beselierów pułk 1, beselierów pułk 2, beselierów pułk 3, a na więcej nima frajerów. Ale ja do P.O.W. nie pójde. Kapral I-ej Br. Piłsudskiego jezdem i śmierci na mnie w Polsce nima.

Był Baczyński. I gdzie jest? a ja kapral I Brygady, jezdem.

Była Trzaska — Durska! A teraz to za swoje rum kupuje — a ja jezdem.

Był Puchalski — maciejówki se nie zdążył wyfasować, a ja kapral, jezdem.

Był hrabia! A teraz? Co teraz dla nas znaczy? Guzik Ojca Świętego! A ja kapral I Br. Piłsudskiego, jezdem.

Nima na mnie śmierci! Robilem, co Dziadek kazał, aż się sam dziwował, że tak dobrze potrafię — to mnie lubił i ratował, gdzie trzeba było. Te se i teraz bez C.K.N-ów damy radę... Na wojnę idziemy, a Radziwiłła na pucera sobie bierzemy. Kapral I Brygady, pies wam mordę wylizał, jezdem!..

Szczapa się nie wiadomo dlaczego na mnie rozłościł i jak zawsze, kiedy zły jest, splunął na dziesięć kroków i nie żegnając się poszedł.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313390



000-313390-00-0